

Z prof. Leokadią Oręziak z Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie rozmawia Przemysław Prekiel

TTIP to jedno z kilku porozumień handlowych o charakterze globalnym. Jak kształtuje się geografia dzisiejszej współpracy handlowej pomiędzy wielkimi graczami współczesnego świata?

Przez długi okres po II wojnie światowej handel międzynarodowy rozwijał się na podstawie wielostronnych umów o charakterze uniwersalnym, obejmujących niemal wszystkie kraje. Forum do negocjowania takich umów stał się obowiązujący od 1948 r. Układ w Sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT), a od 1995 r. Światowa Organizacja Handlu (WTO). Mające miejsce w okresie kilkudziesięciu lat rundy negocjacji doprowadziły do znacznego zredukowania ceł stosowanych w handlu międzynarodowym. Od lat 80 przedmiotem redukcji stały się też inne niż cła bariery handlowe, czyli tzw. bariery pozataryfowe (pozacelne), jednak w tej dziedzinie zmiany były stosunkowo niewielkie. Za bariery pozataryfowe uznaje się wszelkie regulacje prawne oraz działania administracyjne ze strony państwa, które mogą ograniczać handel międzynarodowy i/lub wpływać na wzrost kosztów realizowanych transakcji, a w rezultacie zmniejszenie zysków firm uczestniczących w obrocie międzynarodowym. Barierami pozataryfowymi mogą być np. stosowane przez dany kraj wymagania dotyczące bezpieczeństwa produktów czy ochrony środowiska naturalnego. Ostatnia, wielka runda negocjacji, podjęta w 2001 r. w ramach WTO (tzw. runda z Doha), zakończyła się niepowodzeniem. Wśród przyczyn należy wymienić żądania ze strony krajów wysoko rozwiniętych znacznego zliberalizowania dostępu dla ich produktów rolnych do rynku krajów rozwijających się, a także żądania znaczącego zmniejszenia przez te ostatnie barier pozataryfowych. Okazało się, że kraje rozwijające się nie są w stanie tych żądań zaakceptować w obawie przed destrukcją swego rolnictwa, a także zagrożeniami dla rozwoju rodzącego się przemysłu.

Jakie są koncepcje w tej dziedzinie realizowane na dłuższą perspektywę? Jaką rolę odgrywają Stany Zjednoczone, Chiny, Rosja? Czy są inni znaczący gracze?

Po tym, jak okazało się, że nie jest możliwe zawarcie w ramach WTO takiego porozumienia handlowego, które mogłyby zaakceptować wszystkie kraje członkowskie tej organizacji, Stany Zjednoczone i Unia Europejska stały się głównym inicjatorem regionalnych porozumień o wolnym handlu. U podłoża tej polityki znalazło się przekonanie, że tzw. mega-umowy handlowe, zawarte poza WTO, w gronie stosunkowo niewielkiej grupy krajów, postawią resztę świata przed faktami dokonanymi i staną się swego rodzaju złotym wzorcem, do którego pozostałe kraje będą musiały się dostosować. Dwie główne umowy o wolnym handlu, a mianowicie negocjowana obecnie umowa między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską – czyli tzw. Transatlantyckie Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji (Transatlantic Trade and Investment partnership –TTIP) oraz podpisana w 2015 r. umowa między 12 krajami regionu Azji i Pacyfiku (Australia, Brunei, Kanada, Chile, Japonia, Malezja, Meksyk, Nowa Zelandia, Peru, Singapur, Stany Zjednoczone i Wietnam) czyli tzw. Partnerstwo Transpacyficzne (Trans-Pacific Partnership -TPP) wymierzone są przede wszystkim przeciw Chinom, a częściowo też przeciw Rosji, Indiom, Brazylii. W sierpniu 2014 r. zakończyły się negocjacje innej kluczowej umowy o wolnym handlu, a mianowicie umowy między Unią Europejską a Kanadą (Comprehensive Economic and Trade Agreement - CETA). Wszystkie te umowy, jeśli wejdą w życie, radykalnie zmienią obraz handlu międzynarodowego, zapewniając możliwości ekspansji korporacjom z tych krajów, które są najsilniejsze, oraz powodując tzw. efekt przesunięcia handlu na niekorzyść krajów, które w tych porozumieniach nie uczestniczą, w tym większości krajów rozwijających się. Pogorszy to i tak już złą sytuację gospodarczą i społeczną tych ostatnich, przyczyniając się także do nasilenia fali migracyjnej w kierunku Europy.

Czy może Pani określić ogólnie sytuację, w jakiej znajduje się Europa i Unia Europejska. Jakie mamy, jako Europejczycy wybory? Jak widać z obowiązującej narracji jedynym jest porozumienie w ramach tzw. Zachodu, czyli pomiędzy USA i Europą. Czy teoretycznie można założyć, że są w tej dziedzinie inne alternatywy, równie korzystne lub niekorzystne?

Autorami tej narracji o potrzebie wielkiej umowy o wolnym handlu między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi są wielkie korporacje uczestniczące w handlu transatlantyckim. Postulaty korporacji europejskich artykułuje przede wszystkim Komisja Europejska, ale nie mówi o nich wprost, tylko prezentuje je jako uniwersalne interesy społeczeństwa krajów członkowskich, a nie interesy wąskiej w istocie, choć bogatej i wpływowej części wielkiego kapitału. Komisja stara się usuwać w cień głównych beneficjentów TTIP, czyli wielkie korporacje, umiejętnie natomiast eksponuje potencjalne korzyści, jakie z umowy mogłyby osiągnąć europejskie małe i średnie firmy, choć ich udział w handlu z USA jest mniejszy niż jedna czwarta obrotów. Tymczasem te firmy nie tylko mogą nie osiągnąć dodatkowych korzyści dzięki umowie TTIP, ale stać się ofiarą sytuacji, w której jeszcze silniejszą pozycję niż dotąd uzyskają wielkie międzynarodowe korporacje. Alternatywą dla TTIP jest po prostu utrzymanie dotychczasowego stanu prawnego regulującego stosunki handlowe między UE a USA. Pozwala on na przynajmniej minimalną ochronę obowiązujących w Unii standardów dotyczących m.in. praw pracowniczych, bezpieczeństwa żywności czy ochrony środowiska. Są to standardy, które Unia budowała przez dziesiątki lat, stanowią one wyraz obowiązującej w krajach członkowskich

filozofii życia, pracy i bezpieczeństwa, także socjalnego. Realizacja umowy TTIP drastycznie nasiliłaby mechanizmy wolnej konkurencji, która ostatecznie wymusiłaby równaniu w dół praw i zabezpieczeń, do których tak wielką wagę przywiązuje społeczeństwo krajów członkowskich Unii. W starciu z nieograniczoną konkurencją ze strony pochodzących z USA tańszych towarów przemysłowych i produktów rolnych, sektor przemysłowy oraz rolnictwo, także w Polsce, mogłyby mocno ucierpieć. Rujnujące skutki takiej konkurencji dotknęły np. Meksyk w wyniku uczestnictwa tego kraju od 1994 r. w Północnoamerykańskim Porozumieniu o Wolnym Handlu (North American Free Trade Agreement – NAFTA).

Treść TTIP jest negocjowana pomiędzy rządem USA i Komisją Europejską. Jak wygląda na tym tle rola państw narodowych, które są członkami Unii i każde z nich ma swoje interesy. Czy ostatnie protesty np. prezydenta Francji mają znaczenie dla treści tego porozumienia? Jaki jest ustalony mechanizm negocjacyjny, jakie kompetencje?

Teoretycznie Komisja Europejska powinna reprezentować interes Unii Europejskiej jako całości. Jest to interes trudny do jednoznacznego zdefiniowania, bo interesy poszczególnych krajów bardzo różnią się między sobą. Ostatecznie najwięcej do powiedzenia mają kraje najsilniejsze, w tym głównie Niemcy, bo to te kraje mają najwięcej głosów przy podejmowaniu decyzji przez Radę Unii Europejskiej. To właśnie Rada UE będzie najpierw podejmować decyzję, czy zaakceptować umowę TTIP, gdy zostaną zakończone negocjacje, zanim umowa ta trafi pod obrady Parlamentu Europejskiego. Mimo dużego sprzeciwu społeczeństwa niemieckiego wobec TTIP, obecny rząd Niemiec wykazuje wielką determinację w forsowaniu tej umowy. Wskazuje to, na priorytetowe traktowanie przezeń interesów wielkich niemieckich koncernów zainteresowanych zwiększeniem eksportu na rynek USA. Z opublikowanych niedawno przez Greenpeace dokumentów z negocjacji w sprawie TTIP wynika m.in., że poważnie brane jest przez negocjatorów rozwiązanie w postaci poświęcenia europejskiego rolnictwa po to, by producenci samochodów z Unii mogli zwiększyć ich sprzedaż na rynku USA. Trzeba podkreślić, że jeśli Rada UE i Parlament Europejski zaakceptują umowę TTIP, to wejdzie ona w życie w części, która dotyczy wyłącznych kompetencji tego Parlamentu. Szacuje się, że część ta stanowi znacznie ponad 90 proc. postanowień przyszłego traktatu o TTIP. Zatem parlamenty narodowe będą mogły wypowiedzieć się jedynie w odniesieniu do pozostałych kilku procent tej umowy, czyli tzw. kompetencji wspólnie wykonywanych przez kraje członkowskie wraz z Parlamentem Europejskim. Oznacza to w praktyce, że parlamenty narodowe będą mogły się wypowiedzieć faktycznie w sprawach o marginesowym znaczeniu, a nawet jeśli odrzucą tę umowę, to i tak wejdzie ona w życie w odniesieniu do wskazanej wyżej ponad 90%-wej części. W tej sytuacji można postawić pytanie, czy istnieją skuteczne mechanizmy uniemożliwiające korupcję w odniesieniu do posłów PE. Wiadomo, że wielki biznes ma ogromne środki, które może poświęcić, by pozyskać poparcie tych posłów (także w formie intratnego zatrudnienia po zakończeniu kadencji). Tymczasem dopiero niedawno Komisja Europejska wystąpiła z projektem obowiązkowego rejestrowania wszystkich lobbystów działających w relacjach z różnymi unijnymi instytucjami. Nie wiadomo, czy i kiedy taki obowiązek wejdzie w życie. Można mieć obawy, że społeczeństwo krajów członkowskich nie będzie mieć pełnej informacji, jakie korzyści majątkowe od biznesu przyjęły, lub mają przyjąć, osoby z Komisji Europejskiej czy Parlamentu Europejskiego. Zważywszy na poważne zagrożenie korupcją w przypadku tak fundamentalnej umowy, jak TTIP (nie tylko na szczeblu funkcjonariuszy unijnych, ale też w instytucjach krajowych) uzasadnione jest przeprowadzenie we wszystkich krajach

członkowskich ogólnonarodowego referendum w odniesieniu do całej umowy TTIP.

Z dostępnych informacji wynika, że USA negocjują w imieniu ponadnarodowych, ale głównie amerykańskich korporacji. W czyim imieniu negocjuje Komisja Europejska?

Z powielanych przez Komisję haseł, w ramach realizowanej przez nią konsekwentnie od dłuższego czasu propagandy na rzecz TTIP, można byłoby wyciągnąć wniosek, że umowa ta ma służyć szerokim rzeszom społeczeństwa w krajach członkowskich. Komisja pokazuję tę umowę jako coś korzystnego dla zwykłego obywatela, który dzięki mechanizmom zwiększonej konkurencji dzięki zniesieniu barier w handlu transatlantyckim mógłby przynajmniej niektóre dobra i usługi kupić taniej niż dotychczas. Z drugiej strony w tej propagandzie unika się pokazywania jakichkolwiek zagrożeń i kosztów społecznych, jakie ze sobą niesie ta umowa. Rzeczywistym celem zaangażowania Komisji na rzecz TTIP jest stworzenie możliwości dodatkowych znacznych zysków dla wielkich korporacji handlujących ze Stanami Zjednoczonymi. Wskazuje na to fakt, że jeszcze przed rozpoczęciem negocjacji Komisja, bez rozgłosu, odbyła kilkaset spotkań z przedstawicielami tych korporacji i wsłuchując się w ich żądania i całkowicie bagatelizując interes strony społecznej. Bardzo nieliczne były natomiast spotkania ze przedstawicielami związków zawodowych, organizacjami broniącymi prawa konsumenta, czy prawa pracownicze (mniej niż 5 proc. ogółu spotkań poprzedzających negocjacje w sprawie TTIP).

Jakie według Pani są główne zagrożenia tego, znanego z przecieków porozumienia dla zrównoważonego rozwoju Europy w ramach Unii i w ramach europejskich państw narodowych. Czy one w tym mechanizmie mają jeszcze coś do powiedzenia?

Zagrożenia wynikają zarówno z samej ogólnej neoliberalnej filozofii leżącej u podłoża umowy TTIP, jak i specyficznych zasad, które na jej podstawie mają być realizowane. Jak wskazano wyżej, ta neoliberalna filozofia propaguje w tym przypadku zniesienie przez strony wszelkich ograniczeń w dostępie do ich rynków jako sposobu na wzrost efektywności gospodarowania, a w efekcie wzrost PKB. W podejściu tym pomija się to, że w przypadku Unii Europejskiej ofiarami tworzonej w ten sposób nieograniczonej konkurencji ze strony towarów z USA będą przede wszystkim słabsze ekonomicznie kraje członkowskie. Będzie ona czynnikiem wymuszającym redukcję płac i uprawnień pracowniczych, a ostatecznie przenoszenie produkcji do krajów trzecich, gdzie koszty robocizny są jeszcze niższe. W przypadku Polski będzie to też prowadzić do dalszej dezindustrializacji kraju i destrukcji bazy dla trwałego rozwoju gospodarczego. Tego zagrożenia nie można porównywać z obawami, jakie występowały w okresie, gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej. Wtedy też kraj nasz musiał się zderzyć boleśnie ze skutkami szerokiego otwarcia rynku wewnętrznego, ale dzięki korzystaniu z funduszy unijnych przez ponad 12 lat uzyskaliśmy przynajmniej częściową rekompensatę za poniesione straty. Pozwoliło to nieco złagodzić konsekwencje społeczne dostosowania się przez nasz kraj do zasad wolnego handlu obowiązujących w Unii. Tymczasem w odniesieniu do TTIP trzeba podkreślić, że szerokiemu otwarciu rynku Unii na towary amerykańskie nie mają towarzyszyć żadne mechanizmy zabezpieczające wsparcie finansowe dla krajów, które najbardziej ucierpią z powodu tej umowy. Dla Polski byłoby to zatem otwarcie rynku praktycznie za nic, bo przecież trudno uznać, że ewentualny dodatkowy eksport kilku czy kilkudziesięciu polskich firm na rynek USA będzie w stanie zrównoważyć wielki nowy strumień eksportu z USA do naszego kraju, a

także wyparcie części naszego dotychczasowego eksportu z rynku innych krajów członkowskich. Nawet jeśli w odniesieniu do niektórych dziedzin zostaną zastosowane okresy przejściowe, to jedynie odsuną nieco w czasie możliwe koszty i zagrożenia.
Państwa członkowskie nie tylko nie mają nic do powiedzenia w tych negocjacjach, ale w zasadzie nie mają bezpośredniego dostępu do dokumentów negocjacyjnych. Zapewne wyjątek w jakimś stopniu dotyczy rządów państw najsilniejszych w UE, które mogą skuteczniej niż inne oddziaływać na Komisję Europejskiej, choć teoretycznie biorąc instytucja ta powinna działać w interesie całej Unii.

W Polsce są podzielone opinie na temat TTIP. Rząd wyraża zainteresowanie i akceptację ustami wicepremiera, elity polityczne raczej się przyglądają, społeczeństwo jest albo niezainteresowane, albo zdezorientowane. Czy Polska ma interes aby to porozumienie popierać i w nim uczestniczyć? Z ogólnych informacji wynika, że dla nas raczej tam miejsca nie ma, a zagrożenia są poważne.

Można mieć obawy, że elity polityczne dlatego nie sprzeciwiają się umowie TTIP, bo liczą, że podobnie, jak w przypadku całej neoliberalnej transformacji ustrojowej, realizowanej w Polsce od ponad ćwierćwiecza, także tutaj będą beneficjentami tych rozwiązań, które na mocy umowy zostaną wprowadzone. Elity te zapewne liczą, że problemy, które stworzy umowa, ich nie dotkną, a los reszty społeczeństwa niezbyt je obchodzi. To, że aktualnie rządzący w Polsce wyraźnie opowiadają się za umową TTIP może wynikać z jednej strony z lekceważenia jej potencjalnych negatywnych skutków tej umowy, a z drugiej z proamerykańskiego nastawienia i wiary w zapewnienia obecnych władz USA, że TTIP to dobre rozwiązanie dla Polski, także pod względem bezpieczeństwa. Trudno przewidzieć, czy nowy prezydent Stanów Zjednoczonych będzie tę umowę popierał. Do tej pory w kampanii prezydenckiej główni kandydaci odnosili się do niej bardzo krytycznie. Jeśli chodzi o to, czy Polska ma interes w tym, by porozumienie TTIP popierać, to należy wskazać, że z różnych analiz wynika, że nasz kraj nie będzie w grupie wygranych, ale będzie jednym z krajów członkowskich, dla których bilans korzyści i strat jest ujemny. Dotyczy to całej gospodarki, zarówno przemysłu, jak i rolnictwa. Polskie rolnictwo może poważnie ucierpieć, po tym, jak na rynek Unii zacznie płynąć wielki strumień dużo tańszych produktów rolnych z USA. Rolnictwo w tym kraju, mające w istocie charakter przemysłowy, bardzo różni się od rolnictwa unijnego. Dotychczas Unia nie dopuszczała na swój rynek m.in. mięsa wołowego, wieprzowego i drobiu ze Stanów Zjednoczonych ze względu na stosowanie w tym kraju hormonów wzrostu i innych niedopuszczalnych w Unii substancji w hodowli zwierząt.

Proszę powiedzieć ogólnie: pomiędzy jakimi opcjami wybieramy decydując się na TTIP? Co możemy zyskać a co stracić?

Poza zagrożeniami wskazanymi wyżej istnieje też wiele innych związanych z umową TTIP. Jej wejście w życie będzie oznaczało, że będzie obowiązywała zasada wzajemnego uznawania przez strony norm i standardów. W praktyce będzie to skutkowało zdominowaniem unijnego rynku przez towary, w odniesieniu do których stosowane są nie wyższe, ale niższe wymagania, ze wszystkimi tego skutkami dla bezpieczeństwa produktów i środowiska naturalnego, zdrowia społeczeństwa. Wynika to z tego, że producentom, ze względu na wyższy koszt, nie będzie się opłacało stosować bardziej wymagających norm. Innym ważnym zagrożeniem jest planowane wprowadzenie tzw. współpracy regulacyjnej, oznaczającej obowiązek konsultowania z

przedstawicielami korporacji prowadzących transatlantycki handel wszelkich zmian w unijnych i krajowych regulacjach prawnych. W ten sposób uzyskają oni silny, zinstytucjonalizowany wpływ na system stanowienia prawa w Unii, co w istocie podważa system demokratyczny w krajach członkowskich. W takim samym kierunku będzie też działać planowane zamieszczenie w umowie TTIP postanowień dotyczących rozstrzygania sporów między inwestorami zagranicznymi a goszczącymi ich państwami (Investor – State Dispute Settlement – ISDS). Dla Polski oznacza to, że ten patologiczny mechanizm zostanie utrwalony i kraj nasz nie będzie już nigdy w stanie od niego się uwolnić. Mechanizm ISDS zawarty jest w umowach bilateralnych o ochronie inwestycji, jakie Polska dotychczas zawarła z krajami rozwiniętymi, w tym Stanami Zjednoczonymi. Jego stosowanie naraziło nasz kraj na konieczność zapłaty międzynarodowym korporacjom miliardowych odszkodowań.

Co mogą i powinni zrobić w sprawie TTIP świadomi politycy, którzy myślą o przyszłości społeczeństwa i państwa polskiego? Co może i powinno zrobić społeczeństwo i będące jego emanacją struktury polityczne i społeczne?

By politycy byli świadomi, czym jest TTIP, powinni najpierw zapoznać się z dostępną obecnie, obszerną literaturą na temat tej umowy, pokazującą jej rzeczywiste cele, mechanizmy i oczekiwane skutki. Jeśli wiedzę będą pozyskiwać tylko z materiałów Komisji Europejskiej i współpracujących z nią osób i instytucji lobbingowych, to uzyskają bardzo jednostronny obraz tej umowy, w którym pomija się jej negatywne skutki społeczne, a pokazuje tylko możliwy dodatkowy wzrost gospodarczy, dodajmy w istocie marginesowy. Konieczna jest większa aktywność tych partii i sił politycznych, które nastawione są prospołecznie, by przekazać społeczeństwu wiedzę o tym, jakie są prawdziwe cele umowy TTIP i jakie mogą być jej rzeczywiste skutki.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał Przemysław Prekiel